



S. Lem, *Filozofia przypadku*. *Literatura w świecie empirii*, 1968, Wydawnictwo Literackie. Projekt okładki: B. Konarzewska

(Nie)obecność Lema w literaturoznawstwie

Andrzej Wasilewski / Laboratoire d'études et de recherches sur les logiques contemporaines de la philosophie, Université Paris VIII

Wszyscy pamiętamy oczywiście, że Stanisław Lem jest znakomitym pisarzem fantastycznonaukowym, futurologiem, eseistą i filozofem. Zapominamy jednak, że jest on równie wybitnym teoretykiem literatury. Jego *Filozofia przypadku* oraz *Fantastyka i futurologia* są zaiste dziełami ściśle teoretycznoliterackimi, podobnie jak liczne artykuły, zebrane głównie w tomie *Rozprawy i szkice*. Spróbujmy zatem odpowiedzieć na pytanie, dlaczego ta forma aktywności Lema nie osiągnęła praktycznie żadnego uznania. Przecież jest to propozycja na tyle oryginalna, przenikliwa oraz pionierska na wielu płaszczyznach, że wydawałoby się oczywiste, iż powinna stanowić kanon polskiej teorii literatury. Mało tego, jest cały czas aktualna, a przy tym tak trudno ją jednoznacznie sklasyfikować, zespolić z jakimś głównym nurtem teoretycznym w. XX. Po prostu jest to koncepcja Lemowska *par excellence*. Zresztą teoria literatury nie stanowi tutaj niechlubnego wyjątku, ogólnie cała wczesna eseistyka autora *Solaris* nie została należycie doceniona w Polsce, co oczywiście nie mogło umknąć uwadze lemologów. Jak pisze np. Paweł Majewski:

Dzieje recepcji Lema, to jeden ze smutnych wątków historii kultury polskiej po 1945 roku. [...] Bez wątpienia Lem od początku sytuował się pomiędzy humanistyką i nauką (*art* i *science*) i, chociaż (a może właśnie dlatego, że) poruszał się po obu tych obszarach swobodniej niż wielu specjalistów w każdym z nich z osobna, w obu pozostał outsiderem¹.

Lem na pewno pozostaje literaturoznawczym outsiderem na tle całej teorii literatury w. XX. Zbyt innowacyjne myślenie, jak się okazuje, nie zawsze jest doceniane, nawet na polu naukowym. Przekonał się o tym Arthur Schopenhauer, kiedy wykładał swoją filozofię w tym samym czasie, co dużo bardziej znany w tamtym okresie Georg W. F. Hegel. Mówiąc eufemistycznie, prelekcje tego pierwszego nie przyciągały tłumów. Tę historię Lem dobrze znał, i, paradoksalnie, na jej podstawie tłumaczył recepcję własnych dzieł naukowych:

¹ P. Majewski, *Między zwierzęciem a maszyną. Utopia technologiczna Stanisława Lema*, Wrocław 2007, s. 42.

Schopenhauer pisał „pod prąd” heglizmu i w zasadzie każdy, kto działa „pod prąd” panującej mody, rozpowszechnionych przekonań, uznanych autorytetów, musi, jeśli nie jest ani głupcem [...] ani święcie przeświadczonym o swej roli innowatora, liczyć się z fiaskiem. Innowator czy prekursor zawsze stoi przed przeszkodami, a pokonanie ich nie zależy wyłącznie od niego².

Sam Lem również pisał „pod prąd”, przez co podzielił los niemieckiego filozofa, jednak z tą różnicą, że czas ciągle nie oddaje sprawiedliwości jego dziełu. Los twórców niedopasowanych do przewodniej myśli ich epoki dobrze tłumaczy teoria paradygmatów, którą objawił i eksplikował, jak wiemy, amerykański filozof nauki Thomas S. Kuhn. Zauważył on, że w historii nauki nie istnieje jeden wzorzec badań, zawsze mamy do czynienia z modami metodologicznymi, ustanawiającymi finalnie to, co jest uznawane za „naukę normalną”. Ostateczny kształt studiów bazuje na różnorodnych osiągnięciach sejentycznych, przyjętych przez daną społeczność naukowców jako fundament dla ich dziedziny. Na tej podstawie powstaje paradygmat naukowy, który sugeruje, jak należy postępować, aby zyskać status naukowca w danej dziedzinie wiedzy. Termin „paradygmat” pozostaje zatem „w ścisłym związku z pojęciem nauki normalnej. Ma on wskazywać na to, że pewne akceptowane wzory faktycznej praktyki naukowej – wzory obejmujące równocześnie prawa, teorie, zastosowania i wyposażenie techniczne – tworzą model, z którego wyłania się jakaś szczególna, zwarta tradycja badań naukowych”, jak precyzuje Kuhn³.

Recepcja – czy raczej brak recepcji – teorii literatury Lema jest przykładem losu, jaki spotyka prace naukowe, które nie wpisują się w modelowe myślenie epoki. Lem nie mógł zaistnieć w literaturoznawstwie, ponieważ jego koncepcje kompletnie nie pasowały do wzorców uprawiania tej dyscypliny w XX stuleciu. Krótko mówiąc, nadmierna oryginalność – tudzież ekstrawaganckość – oraz brak instytucjonalnego zaplecza stanowiły główne powody mizernej recepcji tej grupy dzieł autora *Solaris*. Jego propozycje za bardzo odstawały od tego, co przyjmowano za „naukę normalną”, w związku z czym nie zostały potraktowane przez znawców literatury z należytyym szacunkiem. Teoria Lema tak bardzo odróżniała się od teorii wówczas akceptowanych, że była jedynie ciekawostką teoretyczną, stworzoną przez pisarza fantastycznonaukowego, bytującą gdzieś na peryferiach dominujących nurtów.

Filozofię przypadku, czyli pierwsze literaturoznawcze dzieło Lema, opublikowano w 1968 r., a więc w okresie, w którym bezsprzecznie rządził strukturalizm. Lem zaś zdecydował się wkroczyć na teren literaturoznawstwa właśnie po to, aby wyrazić swój sprzeciw wobec dyskursu wiodącego, sądząc po prostu, że zarówno cała teoria strukturalistyczna, jak i zaadaptowana przez nią filozofia Romana Ingardena są z empirycznego punktu widzenia nieprawdziwe. Był przekonany, że należy wprowadzić doktrynę, która będzie opierać się na narzędziach zapożyczonych z nauk ścisłych, a dokładnie mówiąc – z cybernetyki lub ogólnej teorii systemów: stąd też podtytuł jego książki brzmi *Literatura w świetle empirii*. Lem, myśląc, że cybernetyka jest nowym metajęzykiem, postanowił zastosować jej narzędzia do badań nad literaturą i sprawdzić, czym w istocie okaże się dzieło literackie ze sejentycznego punktu widzenia.

² S. Lem, *Filozofia przypadku. Literatura w świetle empirii*, posł. J. Jarzębski, Kraków 2002, s. 404. Uwaga: w artykule będziemy korzystać z 1. i 3. wydania *Filozofii przypadku*, ponieważ w każdej edycji Lem wprowadził nowe rozdziały, a inne usuwał. Autor wyjaśniał tę kwestię we wstępie do 3. wydania książki.

³ Th. S. Kuhn, *Struktura rewolucji naukowych*, przeł. H. Ostromecka, tł. przejrz., red., posł. S. Amsterdamski, Warszawa 2001, s. 34.

Uczył w ten sposób ruch *stricte* neopozytywistyczny. Postępowanie Lema opiera się przecież na założeniu, że język nauk systemowych ma charakter uniwersalny. Pisarz zmierzał do tego, by jego projekt empirycznego literaturoznawstwa stanowił panaceum na błędzące w hipostazach propozycje teorii literatury; jako przedstawiciel nauk ścisłych, chciał rozjaśnić mitologiczne dywagacje nieempirycznego strukturalizmu. Tym samym zignorował osiągnięcia przełomu antypozytywistycznego, do którego doszło w wyniku zakwestionowania głównych idei nauk pozytywistycznych. Jak wiemy, efektem tego przełomu było m.in. wprowadzenie podziału nauk na nomotetyczne i idiograficzne. Podział ten został ukonstytuowany przez niemieckich neokantystów, przedstawicieli szkoły badeńskiej – Wilhelma Windelbanda oraz jego ucznia, Heinricha Rickerta. To oni stwierdzili, że pierwsze z wymienionych zajmują się wyjaśnianiem zjawisk i procesów oraz tworzeniem praw, domeną drugich zaś jest dążenie do zrozumienia tych zjawisk oraz opis tego, co wyjątkowe i niepowtarzalne⁴.

Neopozytywistyczne intencje nie mogły zostać dobrze przyjęte przez polskich strukturalistów, którzy od niedawna korzystali – dzięki rozwojowi lingwistyki – z autonomii nauk humanistycznych. Krótko mówiąc, Lem zachowywał się, jakby nie uznawał osiągnięć przełomu antypozytywistycznego. A przedstawiciele nauk humanistycznych, celebrycy uzyskaną dopiero co niezależność, traktowali taki krok jako regresywny, gdyż eliminujący specyfikę humanistyki. Na pewno nie był to najlepszy moment, żeby wkraczać na jej teren z ideami empirycznymi. Humanistyka w końcu przestała być podległa naukom „lepiej” rozwiniętym i zaczęła używać własnych narzędzi metodologicznych, bardziej dostosowanych do specyfiki swojego przedmiotu. W takim momencie, kiedy nauka o literaturze ukształtowała się w pełni jako samodzielna dyscyplina, nikt nie mógł brać poważnie neopozytywistycznych propozycji Lema. Używanie cybernetycznych narzędzi do badania literatury widziano jako detronizowanie podstawowych literaturoznawczych metodologii. Zarówno *modus operandi* Lema, jak i efekty jego postępowania okazały się wprawdzie interesujące, ale były zarazem jak ziarna rzucone na jałową glebę. Wydaje się, że Lema traktowano trochę jak obcokrajowca, który wyjechał za granicę, aby mówić językiem ojczystym. Przecież nikt, kto nie nauczy się języka i zwyczajów kraju docelowego, nie może liczyć na to, że zostanie tam właściwie zrozumiany. Taka ekskursja wymaga określonego postępowania, szczególnie kiedy wybieramy się na tereny suwerenne dopiero od niedawna. A już na pewno nie należy wówczas przemawiać językiem *ancien régime*.

Ponadto Lem nie dość, że był przybyszem z zewnątrz, czyli spoza kręgu naukowego, to na dodatek tłumaczył naukowcom, że ich narzędzia metodologiczne są nic niewarte. Najkrócej rzecz ujmując, nie potrafił zaakceptować ogólnie rozumianego immanentyzmu strukturalistów, gdyż sądził, iż takie badania językowe odwracają uwagę od realnych stanów rzeczy. Dobitnie stwierdzał, że „przekaz może zachodzić na poziomie sytuacyjnym, a nie na językowym, i dlatego trudno uznać, że czysto językową analizą można się zadowalać w badaniu struktury dzieła”⁵. Z tego względu traktował strukturalizm jako przydatny do rozpatrywania samego szkieletu dzieła. Sądził, że nurt ten jest w stanie wnikliwie analizować jedynie kościec języka, czyli jego składnię. Problem był więc natury następującej: „Jak nie

⁴ Nie bez znaczenia były też rozważania W. Diltheya czy H. Bergsona. Pierwszy z nich zwracał uwagę na wyjątkowość nauk humanistycznych, nazywając je naukami o duchu – *Geisteswissenschaften*. Drugi natomiast spostrzegł, że to, co reprezentują nauki przyrodnicze, jest zbyt ubogie, aby oddać bogactwo rzeczywistości. Świat jest zbyt złożony i skomplikowany, aby mógł zostać opisany

jedynie za pomocą praw naukowych. Poznanie empiryczne powinno być zatem uzupełnione poznaniem intuicyjnym, konstatował.

⁵ S. Lem, *Filozofia przypadku. Literatura w świetle empirii*, Kraków 1968, s. 337.

można [...], od szkieletu wychodząc, dotrzeć do życiowych procesów w ich autonomiczności, tak nie można, wychodząc od »szkieletów« składniowych, dojść do sfery znaczeń – w jej suwerenności”⁶.

W ten sposób Lem negował *in toto* istnienie inherentnej struktury semantycznej dzieł literackich. Dzieło literackie *per se* jest według prozaika bytem mocno niedookreślonym. W miarę inwariantnej charakterystyki nabiera dopiero w toku recepcji społecznej, kiedy ustabilizuje się jego historyczna interpretacja. Jednakże jest ona zawsze statystycznym wynikiem przypadkowych analiz. To dopiero czytelnik może tekst strukturyzować, twierdzi Lem, a więc struktury nie są wykrywane, ale konstruowane poprzez intencjonalne czynności poznawcze odbiorcy literatury. W istocie strukturalizm nie dogłębnie nie eksploruje, nic nie ujawnia, on owe relacje współkonstruuje: „Coś takiego jak struktura zarazem całościowa i wyraźna, a jednocześnie odmienna od wszystkiego, cośmy widzieli i poznali, w ogóle nie istnieje. Struktur nie odbiera się po prostu, ale się je **identyfikuje**”⁷. Głównym problemem strukturalizmu jest według Lema niejasny status ontologiczny samej struktury. Krótko mówiąc, pisarz nie sądzi, aby struktury były czymś autonomicznym, istniejącym *in esse*: „W każdym fragmencie rzeczywistości realnej i rzeczywistości dzieła można wykrywać nieskończoną ilość ustrukturuowań, lecz struktury istotne są ze względu na obserwatora czy odbiorcę, a nie w ich »immanencji«”⁸.

Cała teoria literatury Lema jest z gruntu antystrukturalistyczna, gdyż jej autor nie godzi się na to, aby pojmować dzieło statycznie, aby traktować je jako twór zamknięty, mieszczący w sobie całość znaczeniową, do której za pomocą odpowiedniego postępowania naukowego jesteśmy w stanie dotrzeć. Badacz literatury może obcować tylko z dziełem przeczytanym, a sam kontakt z nim jest przecież pewnym procesem. Żaden utwór piśmienniczy nie istnieje autonomicznie, w jego bytność wpisany jest udział czytelnika – dzieło nie może istnieć bez lektury, stwierdza Lem:

Co się tyczy dzieła literackiego, to, co w nim jako druk przedstawia „organizację własną” poza odbiorami, właściwie żadnym systemem jednolitym fizycznie [...] nie jest. Organizacja wydrukowanych słów, jako językowa, przejawia się w odbiorze, ale niejęzykowo nie stanowi żadnej jednolitej, zbornej całości⁹.

Taka radykalna i jednoosobowa krytyka, tym bardziej że wypowiedziana przez niefachowca i samouka, nie mogła obalić całego paradygmatu. Jednakże wydaje się, że wiatry sprzyjające zmianom zaczęły w końcu wiać i że Lemowska krytyka powinna zostać doceniona. Przecież pod koniec XX w. nadszedł czas poststrukturalizmu, powstałego, jak sama jego nazwa wskazuje, z radykalnej krytyki strukturalizmu. Zgodnie z definicją Janusza Sławińskiego poststrukturalizm to:

nazwa zbiorcza nurtów, tendencji i zainteresowań badawczych w nauce o literaturze, które zrodziły się w wyniku krytycznego przewartościowania założeń metodologicznych i koncepcji teoretycznoliterackich rozwijanych przez strukturalizm i semiologię. [...] Nie układają się one wzdłuż jakiejś jednej linii kierunkowej, lecz zdążają w różne strony; łączy je przede wszystkim to, że odnoszą się do [...] tradycji strukturalistycznej¹⁰.

⁶ *Ibidem*, s. 266.

⁷ *Ibidem*, s. 286.

⁸ *Ibidem*, s. 333.

⁹ S. Lem, *Filozofia...*(2002), s. 284.

¹⁰ J. Sławiński, *Poststrukturalizm* [hasło], [w:] M. Głowiński [et al.], *Słownik terminów literackich*, red. J. Sławiński, wyd. 4, Wrocław 2002, s. 414.

Możemy więc śmiało stwierdzić, że teoria literatury Lema to najwcześniejsza polska krytyka paradygmatu strukturalistycznego. Ważne jest, abyśmy w tym momencie jeszcze raz przypomnieli rok pierwszej edycji *Filozofii przypadku* – 1968. Z kolei 1966, w którym Jacques Derrida wygłosił swój słynny referat – *Struktura, znak i gra w dyskursie nauk humanistycznych*¹¹ – podczas konferencji naukowej w Baltimore, przyjmuje się jako oficjalny początek nurtu poststrukturalistycznego w literaturoznawstwie. A zatem Lem jako jeden z pierwszych Polaków występuje przeciw temu samemu paradygmatowi naukowemu co zachodni badacze literatury, i to – dorzucimy – niemalże równocześnie z nimi (a więc niezależnie od nich). Przełom poststrukturalistyczny, oczywiście, miał miejsce najpierw na Zachodzie, w Polsce jego skutki pojawiły się co najmniej z 10-letnim opóźnieniem. „Wczesną (1978 r.), a nadzwyczaj wnikliwą diagnozę tej krytycznej dla literaturoznawstwa sytuacji dał Janusz Sławiński w klasycznym już dziś (bo przełomowym pod tym względem) szkicu *Zwłoki metodologiczne*” – pisze Ryszard Nycz¹². No właśnie, w tym cały problem, że wczesną i wnikliwą diagnozę dał temu już Lem, 10 lat przed Sławińskim. W końcu jedną z podstawowych obiekcji, jakie zgłosił wobec strukturalizmu, była jego jałowość metodologiczna.

Lem wszakże popełnił grzech naiwności. Jak sam stwierdzał w komentarzu do wyd. 3 *Filozofii przypadku*: „Grzech ten popełni każdy, kto nie będąc uznanym szeroko autorytetem, bierze się do krytycznoliteraturoznawczej roboty jako polemista”¹³. Z pewnością – w przeciwieństwie do Sławińskiego – nie był żadnym autorytetem literaturoznawczym, stąd też nie jego, ale właśnie Sławińskiego krytyka odbiła się szerokim echem. Dekada ciszy sprawiła zatem, że propozycje Lema popadły w zapomnienie. Zresztą sam Sławiński znał dobrze *Filozofię przypadku*, brał przecież udział w dyskusji nad tym potężnym esejem¹⁴, ale czy inspirował się nim, pisząc krytykę metody strukturalistycznej, nie wiemy. W każdym razie nie powołał się eksplicitnie na Lema.

To wszystko nie tłumaczy jednak, dlaczego polscy poststrukturaliści nie przypomnieli sobie o *Filozofii przypadku*. Dlaczego nie ogłosili jego prekursorstwa w dziedzinie polskiego poststrukturalizmu? Nawet jeśli autor *Solaris* był człowiekiem z zewnątrz, nawet jeśli nie był autorytetem, to przecież historia przyznała jego krytyce rację, tym bardziej że jego teoria literatury obejmowała dokładnie to, co dziś uważa się za oczywistość.

Najpierw wymienimy – za Anną Burzyńską – główne postulaty poststrukturalistyczne, które przyczyniły się do skonstruowania nowej wizji literatury i języka:

[Poststrukturaliści] [p]odważyli statyczne ujęcie „dzieła” [...] uzależnione od tradycyjnych wymogów mimetycznych, przeciwstawiając mu dynamiczną koncepcję „tekstu” („procesu”, „praktyki wytwarzania” znaczenia) zakorzenioną w myśleniu kreacjonistycznym. Pozbawili „autora” – hermeneutycznego gwaranta poprawności interpretacji – funkcji centralizującej i ograniczającej procesy lektury, a w zamian nobilitowali „czytelnika” jako właściwego twórcę tekstu. Poddali krytyce dotychczasowe modele odczytywania literatury, podporządkowane wymogom tradycyjnej hermeneutyki, a w szczególności nakazowi prawdy (poprawności)¹⁵.

¹¹ J. Derrida, *Struktura, znak i gra w dyskursie nauk humanistycznych*, przeł. W. Kalaga, [w:] *Współczesna teoria badań literackich za granicą. Antologia*, oprac. H. Markiewicz, t. 4, Kraków 1992, cz. 2: *Literatura jako produkcja i ideologia. Poststrukturalizm. Badanie intertekstualne. Problemy syntezy historycznoliterackiej*.

¹² R. Nycz, *Literaturologia. Spojrzenie wstecz na dzieje nowoczesnej myśli teoretycznoliterackiej w Polsce*, [w:] *idem*, *Język modernizmu. Prolegomena historycznoliterackie*, Wrocław 1997, s. 206. J. Sławiński (*Zwłoki metodolo-*

giczne, [w:] *idem*, *Teksty i teksty*, Kraków 2000, s. 49) pisze: „Rozrostem i autonomizacją metodologii [...] rządzi bez wątpienia prawo zwłoki [...]. Oddając się z lubością roztrząsaniu metod, odsuwamy w nieokreśloną przyszłość moment, w którym należałoby się nimi posłużyć”.

¹³ S. Lem, *Filozofia...* (2002), s. 16.

¹⁴ Zob. J. Sławiński, K. Bartoszyński, H. Markiewicz, S. Lem, *Dyskusja [nad „Filozofią przypadku”]*, „Pamiętnik Literacki” 1971, z. 1.

¹⁵ A. Burzyńska, *Anty-teoria literatury*, Kraków 2006, s. 107–108.

Te wszystkie dokładnie wypunktowane przez krakowską badaczkę dyferencje, jednocześnie obrazują nam rozwój współczesnej myśli literaturoznawczej, brzmią niezwykle znajomo. Możemy je przecież niemalże w całości przypisać Lemowi, który, jak wiemy, sądzi, że nie istnieje w pełni autonomiczne, ustrukturyzowane dzieło i że nie należy ujmować go w sposób statyczny; który to właśnie czytelnikowi powierza najważniejszą rolę w swojej teorii literatury, sądząc, że to on *de facto* konstytuuje strukturalny i semantyczny porządek utworu literackiego (tym samym autor *Solaris* opowiada się – implicytnie – za „śmiercią autora”, zgodnie z formułą Rolanda Barthes’a). Tekst jest zatem w pełni zdeterminowany pojedynczymi odczytami, które z kolei zależą od całościowej atmosfery, jaka panuje w systemie literackim. Jak twierdzi Lem:

niezmiennosc tekstu okazuje się *de facto* zmiennością i dlatego nie warto upierać się przy jego niezmienności *de iure*. Czytać, nie ingerując w tekst, nie można, a zatem to, co jest skutkiem lektury, jest nierozkładalne zasadniczo na część niezmienną i na zmienną podług zrelatywizowania do danego odbiorcy w danym czasie i miejscu¹⁶.

Wprowadzanie czytelnika do dyskursu teoretycznoliterackiego i negowanie istnienia trwałej struktury semantycznej są w koncepcji Lema implicytnie powiązane z odpowiednim rozumieniem znaczenia. *In brevis*, nie może ono być pojmowane zgodnie z hermeneutyczną tradycją, jako coś, co należy odkryć: „Znaczenia bowiem chodzą w dziele jak promień światła między szeregami rozmaicie zwróconych ku sobie luster; skupiają się i rozmazują, ogniskują, wzmacniają, rozszczepiają”, stwierdza Lem¹⁷. A takich tez nie powstydziliby się żaden poststrukturalista. W tym samym stylu pisał np. Barthes:

W owym idealnym tekście mamy do czynienia z wielością sieci, które grają ze sobą w taki sposób, by żadna z nich nie mogła kontrolować pozostałych; tekst ten jest galaktyką *signifiants*, a nie strukturą *signifié*; nie ma on początku, ma charakter odwracalny; można doń się dostać przez rozliczne wejścia, z których żadne nie powinno zostać pochopnie uznane za główne¹⁸.

To „odkrycie” znaczeniowej mnogości literatury jest główną przyczyną odrzucenia przez jej współczesną teorię hermeneutycznego przymusu odnajdywania esencjonalnego przesłania tekstu – innymi słowy, nie ma żadnych prawdziwych bądź fałszywych interpretacji, o czym i Lem wyraźnie wspominał: „Aprobowane społecznie hipotezy krytyka nie mogą sobie rościć pretensji do statusu »prawdziwych« bądź »fałszywych«, nie inaczej aniżeli całe ich pokrewieństwo humanistyczne”¹⁹. W związku z tym wszystkim Lem przekreślał, dokładnie tak samo jak pragmatyści, możliwość odszukania istoty dzieła. Wszelkie dążenia do odnalezienia absolutnych cech każdego utworu literackiego uważał za absurdalne, gdyż samo pojęcie literatury jest uwarunkowane kulturowo, a więc względne: „Albowiem, powtórzmy raz jeszcze, »literackość« tekstu współkonstytuuje także konkretna sytuacja, w jakiej się z owym tekstem stykamy”²⁰.

Powtórzmy zatem pytanie: czy Lem jest w istocie pierwszym polskim poststrukturalistą? No właśnie: nie do końca. Wprawdzie twierdził niemalże to samo, co poststrukturaliści, ale nie czynił tego

¹⁶ S. Lem, list z 9 IV 1974 (adresatka nieznana), [w:] *idem, Listy, albo Opór marterii*, wyb., oprac. J. Jarzębski, Kraków 2002, s. 176–177.

¹⁷ *Idem, Filozofia...* (1968), s. 328.

¹⁸ R. Barthes, *S/Z*, [w:] *Teorie literatury XX wieku. Antologia*, red. A. Burzyńska, M. P. Markowski, Kraków 2006, s. 362.

¹⁹ S. Lem, *Filozofia...* (2002), s. 531.

²⁰ *Ibidem*, s. 43–44.

tak samo jak oni, a to już istotna różnica, która doprowadza go do zasadniczej rozłąki z tym heterogenicznym nurtem.

Musimy pamiętać, że poststrukturalizm zrodził się nade wszystko ze sprzeciwu wobec wszelkich prób unaukowania literaturoznawstwa. Jest to nurt całkowicie skoncentrowany na zwalczaniu nowożytnych ideałów wiedzy – jako pewnej, oczywistej, fundamentalnej, zdobytej za pomocą neutralnego metajęzyka. Akcentując uwikłanie retoryczne każdej wypowiedzi, przedstawiciele poststrukturalizmu zakwestionowali możliwość budowania jakiegokolwiek wiedzy uniwersalnej za pomocą jednej metody badawczej, gdyż taki *modus operandi* zawsze zakłada istnienie ściśle określonego porządku, w pełni dostępnego dla badacza. Literaturoznawstwo poststrukturalistyczne sprzeciwiło się takim supozycjom, na co zwraca szczególną uwagę Nycz:

Krytyczne ostrze poststrukturalizmu skierowane zostało najbardziej zdecydowanie na scjentyistyczne roszczenia do neutralności badawczej, gwarantowanej rzekomo metajęzykowym statusem dyskursu teoretycznego. Głównym przedmiotem krytyki postmodernizmu stały się z kolei fundamentalistyczne przeświadczenia, zapewniające powszechną ważność i uniwersalny zakres prawomocności teoretycznych orzeczeń²¹.

Strukturalizm generalnie powstawał na fundamentach nowożytnego ideału nauki i stał się w końcu uosobieniem takich scjentyistycznych dążeń. W pewnym momencie wydawało się, że literaturoznawstwo tak bardzo zajęło się tworzeniem nauki, że zapomniało o przedmiocie swoich dociekań. Doszło więc do pewnego przesilenia. Wielość problemów, pytań i wątpliwości co do sposobu postępowania z literaturą nie mogła być już niezauważona. Jak pisze Burzyńska:

Poststrukturalizm [...] zrodził się, by tak rzec, z przecięcia materiału, które dało się dostrzec w [...] manifestie narratologicznym. Pęd ku scjentyzmowi osiągnął tutaj moment krytyczny, przynosząc od tej pory tylko kolejne dowody własnej bezsensowności. Pierwsze ślady poststrukturalizmu [...] zbiegły się więc nie tyle z rozczarowaniem samym strukturalizmem, co z [...] wątpliwością: czy w ogóle naukowe literaturoznawstwo ma jakikolwiek sens, skoro – według znanej formułki Emila Staigera – im bliżej mu do nauki, tym dalej mu do literatury?²²

Lem natomiast, wkraczając na teren literaturoznawstwa, nie przychodzi po to, żeby dokonać kolejnego przełomu antypozytywistycznego – bo przecież przełom poststrukturalny bywa nazywany przełomem antypozytywistycznym lat 60. XX w. – tylko dokładnie z przeciwnymi zamiarami. Jak wskazyaliśmy, chce w końcu unaukować badania literackie. Nie będzie więc proponował, aby strukturaliści przeszli od nauki do literatury, ale wręcz przeciwnie – żeby z *quasi*-nauki przeszli do nauk empirycznych. Taka postawa nie mogła zostać dobrze przyjęta ani przez strukturalistów, ani przez poststrukturalistów.

Jednakże teoria literatury Lema, właśnie dzięki swojemu nastawieniu na empiryczność, pozwala nam dziś dostrzec niedoskonałości obydwu tych nurtów. Po pierwsze, Lem wykazuje, jak mało było empirii, a jak wiele czystej spekulacji w strukturalizmie, po drugie, objawia słabość, a wręcz bezzasadność, wszelkich antyteoretycznych idei. Jak zauważa Jerzy Jarzębski:

²¹ R. Nycz, *op. cit.*, s. 214.

²² A. Burzyńska, *op. cit.*, s. 50.

To zaiste paradoks, że właśnie na warsztacie prawdziwego znawcy wiedzy ścisłej, jakim był zawsze Lem, powstała koncepcja będąca dość radykalną krytyką tych tendencji literaturoznawczych, które miały na celu scjentyzację literackich badań, uczynienie z dzieła za wszelką cenę przedmiotu „ścisłej nauki” – obiektywnego, mierzalnego, poddającego się zrygoryzowanym procedurom badawczym. Ale też – pamiętajmy – Lem, właśnie jako umysł ścisły, najlepiej wiedział od początku, ile w tych próbach matematyzacji literaturoznawstwa pobożnych życzeń lub zgoła zwykłej blagi²³.

Strukturalizm, który w oczach postmodernistów stanowił szczyt scjentyzmu, w oczach Lema był pseudonauką, nie mającą nic wspólnego ze ścisłością badawczą. Autor *Solaris*, jako beneficjent najnowszych osiągnięć dziedzin mu współczesnych – cybernetyki, logiki, biologii molekularnej, fizyki kwantowej – wiedział, że newtonowski wzorzec uprawiania nauki jest już nieaktualny. W XX w. przeżyła ona przecież diametralne rewolucje – pod wpływem kilku odkryć, np. zasady nieoznaczoności Heisenberga. Zaczęto wtedy powracać do idei Immanuela Kanta, tzn. do teorii konstruktywistycznych, które podkreślają konstytutywne funkcje podmiotu w procesach epistemicznych. Stąd była już niedaleka droga do uwzględniania czynników społecznych i wspólnot teoretycznych w interpretowaniu faktów naukowych. Filozofia nauki przestała być tak naiwna jak za czasów pozytywizmu. Tutaj największą pracę wykonał oczywiście Kuhn, ale też Ludwik Fleck, od którego ten pierwszy czerpał bezpośrednią inspirację. Nie bez znaczenia były też późne prace Ludwiga Wittgensteina. A teksty tych myślicieli Lem czytał i szanował. Innymi słowy, najnowsze teorie filozofii nauki wyzbyły się snu o dostępie do obiektywnych faktów i o nieskazitelnym procesie odkrywczym.

Dokładnie do takich samych wniosków dochodzono powoli w filozofii – dzięki koncepcjom Martina Heideggera, Friedricha Nietzschego i Sigmunda Freuda, którzy najbardziej wpłynęli na poststrukturalistów. Zbieżności epistemologiczne obydwu tendencji spotykają się dokładnie w jednym punkcie, czyli u Kanta – a można je wyrazić twierdzeniem, że podmiot poznający współkonstruuje obiekt poznania. Jednakże konkluzje postmodernistów nie mają nic wspólnego z tym, co się dzieje obecnie w nauce. Dziedziny przyrodnicze przecież świetnie sobie radzą z konstruktywistycznym zabarwieniem poznania. A koncepcja Lema jest dziś szczególnie egzemplaryczna, gdyż pokazuje, jak pisać i uprawiać teorię, uwzględniając dokonania myśli epistemologicznej XX stulecia.

W przypadku Lema obserwujemy więc podwójny paradoks. O ile merytorycznie pisarz zmierzał we „właściwym” – czyli poststrukturalistycznym – kierunku, o tyle formalnie był od niego maksymalnie oddalony. W tym tkwi cały problem z recepcją jego literaturoznawstwa: Lem zarzucał strukturalistom *quasi*-naukowość, a poststrukturaliści imputowali im naukowość *par excellence*. Nawet jeśli Lem i poststrukturaliści głoszą zbliżone idee, to ich stosunek do strukturalizmu jest radykalnie odmienny. A więc empiryczne literaturoznawstwo autora *Solaris* nie mogło zostać dobrze odebrane także ze względu na swoją neopozytywistyczną narrację. Lemowska krytyka strukturalizmu okazała się przecież słuszna, ale to nic nie zmienia, gdyż jej głosiciel nie przeprowadził jej tak, jak „należy”, czyli zgodnie z retoryką postmodernistyczną.

²³ J. Jarzębski, *Byt i los* [postówie], [w:] S. Lem, *Filozofia...* (2002), s. 648.

Ten fakt obrazuje jednak oryginalność teorii literatury twórcy *Filozofii przypadku*, szczególnie że udowadnia – jak zaznaczyliśmy – iż antyteoretyczne idee są czystą retoryką. No bo jak mogą być prawdziwe, skoro radykalny neopozytywista jest w stanie sformułować teorię, której nie powstydziliby się żaden poststrukturalista?

Można więc skonstatować, że oryginalność Lema polegała na tym, że był on „naukowym poststrukturalistą”. Choć określenie to brzmi jak oksymoron – stanowi przecież *contradictio in terminis* – to dobrze charakteryzuje całość koncepcji autora *Solaris*, gdyż wykazuje, że jest to teoria, która wyraża poststrukturalistyczne tezy z perspektywy nauk pozytywnych. W żadnym wypadku nie należy Lema nazwać typowym przedstawicielem poststrukturalizmu. Sam prozaik zresztą nazywał siebie umiarkowanym dekonstrukcjonistą: „Ośmielę się zauważyć, że »dekonstrukcjonistą z umiarem«, czyli z nieusuwalnymi ogranicznikami, byłem, pisząc moją próbę »empirycznej teorii literatury.«”²⁴.

Umiar, o którym Lem wspomina, wyraża częściowo jego myśl. Jej forma oraz jej cele są zasadniczo „anytdekonstruktywistyczne”. Jest on więc poststrukturalistą wziętym w cudzysłów. Oczywiście, że negatywnie odnosi się do tradycji strukturalnej, oczywiście, że jego idee – dotyczące głównie dzieła literackiego, kwestii znaczenia oraz interpretacji – są zbliżone do nurtu poststrukturalistycznego, ale pozycja, z jakiej wypowiada swoje sądy, okazuje się całkowicie przeciwstawna w takim samym stopniu strukturalistom i fenomenologom, co poststrukturalistom.

O ile pierwszych autor *Solaris* oskarżał o nieprawdę i hipostazowanie, o tyle drugich karcił za anarchizm, za antyteoretyczność i nihilizm. O ile pierwszych oskarżał o jawny fałsz, o tyle z drugimi nie miał za wiele wspólnego ani problemowo, ani terminologicznie, ani filozoficznie. Dlatego stwierdzał:

Nie zamierzam [...] głosić, jakobym był „pierwszym dekonstrukcjonistą”, chociaż Gombrowicz zwał siebie prekursorem strukturalistą. *Si duo faciunt idem, non est idem*, a ja dzięki empiriopochoдным ogranicznikom ani trochę nihilizmu (jak Derrida) nie podparłem²⁵.

W związku z tym koncepcja Lema jest naukowo, empirycznie wyłożoną teorią dzieła literackiego, która nie ukrywa swoich uniwersalistycznych tez – wręcz przeciwnie, eksplicytnie je prezentuje. *Eo ipso*, jest ona punktem wyjścia dla wszystkich nowoczesnych prądów teoretycznoliterackich. Jej niezwykłość polega też na tym, że udało jej się uniknąć pułapki, w jaką wpada od zarania dziejów wszelka myśl sceptyczna, czyli pułapki samoodniesienia – jaką scjentystyczny nos Lema musiał szybko wyczuć:

Jedyny feler, jaki już na etapie tak grubej generalizacji hasła „dekonstrukcjonizm” można wykryć, jest ten, iż nie chce on być samozwrotny, bo jeżeli **wszystkie teksty** mogą znaczyć cokolwiek i coś innego [...], to musi również dotyczyć rzecz samego dekonstrukcjonizmu²⁶.

Przełom poststrukturalistyczny w literaturoznawstwie przyczynił się ostatecznie do tzw. zwrotu kulturowego. Jak pisze Burzyńska:

²⁴ S. Lem, *Sex Wars*, Warszawa 1996, s. 301–302.

²⁵ *Ibidem*, s. 306.

²⁶ *Ibidem*, s. 302.

Obecnie najczęściej przyjmuje się, że w wyniku poststrukturalistycznej krytyki tradycyjnego (nowoczesnego) modelu wiedzy o literaturze teoria literatury przyjęła postać teorii kulturowej – zróżnicowanego uniwersum dyskursów kulturowych wspomagających praktyki interpretacji literatury²⁷.

Okazuje się, że i u Lema problem kultury zagrał esencjalną rolę. W *Fantastyce i futurologii* pisarz zmienił swoją perspektywę analityczną. Porzucił empiryczne narzędzia badawcze i przeistoczył się w zaangażowanego krytyka literatury. Ten nowy punkt widzenia sprawił, że kondycja kultury stała się dla niego centralnym zagadnieniem. Innymi słowy, w myśleniu Lema również dokonał się swoisty zwrot kulturowy. Jednak i tym razem refleksja prozaika pozostała „niedostosowana” do wymogów czasu. Nie mówiąc już o tym, że była taka od samego początku.

Wraz z *Fantastyką i futurologią* Lem zmienił postawę badawczą (a nawet ideologiczną), przechodząc z pozycji radykalnego neopozytywisty na pozycję krytyka literatury zatroskanego o los kultury. Tutaj następuje coś rzeczywiście niezwykłego myśleniu autora *Solaris*. „Istotą człowieka jest kultura” – stwierdził on pod koniec swojego eseju²⁸. W ten sposób jego radykalny scjentyzm – który najbardziej rozwiniętą postać przyjął w *Summie technologiae*²⁹ – przeistoczył się w filozofię zaangażowaną w „naprawianie” kultury. Mało tego, to właśnie naukę oraz technologię oskarżył Lem o rujnowanie kultury. Wkroczył na teren nauk humanistycznych, żeby je „naprawiać” swoim skalpelem cybernetycznym, a w efekcie sam został przez nie „naprawiony”. Nauki humanistyczne sprawiły, że dokonał konwersji, radykalnie zmienił swoje scjentyistyczne priorytety. Z punktu widzenia rozwoju ludzkości stan kultury jest o wiele bardziej istotny niż niekontrolowany rozwój nauki, która nie potrafi ukonstytuować żadnych wartości. A bez wartości człowiek nie wie, jak i po co ma żyć. Dlatego Lem prezentuje w *Fantastyce i futurologii* projekt krytyki literackiej zaangażowanej w los kultury³⁰. Skąd tak radykalny zwrot w jego myśli?

Lem pisze, iż pierwotnie człowiek żył w kulturach monosemantycznych. „Kultura monosemantyczna” – tłumaczy – „to taka, w której każdy stereotyp myślenia i działania upowszechnionego ma jedną tylko wersję, jedno zatem znaczenie”³¹. Wartości były przez taką kulturę traktowane jako ostateczne i jedyne – były więc autonomiczne. Społeczności rozwijały się wówczas niezależnie od siebie, zatem ich światopoglądy pozostawały niezakłócone. Dopiero rozwój technologiczny kręgu śródziemnomorskiego – szczególnie środków komunikacyjnych oraz zbrojeniowych – spowodował, że cywilizacje musiały się otworzyć na siebie, co wprowadziło pewnego rodzaju zamęt. Kultury zaczęły się mieszać. W sukurs technologii przyszła nauka:

Szkodliwy wpływ nauki na kulturę przejawiał się w tym, że nauka zdemaskowała stopniowo kulturowe samoufudy – zadając im kłam po kolei. Zakwestionowała [...] postanowienia kultury w tym i za to, co było w nich z prawdą empiryczną

²⁷ A. Burzyńska, *Poststrukturalizm*, [w:] eadem, M. P. Markowski, *Teorie literatury XX wieku. Podręcznik*, Kraków 2006, s. 343.

²⁸ S. Lem, *Fantastyka i futurologia*, Kraków 1989, t. 2, s. 533.

²⁹ Idem, *Summa technologiae*, wyd. 2, poszerz., Kraków 1967. Pisząc recenzję tej książki, L. Kołakowski (*Informacja i utopia*, [w:] idem, *Pochwała niekonsekwencji. Pisma rozproszone z lat 1955–1968*, przedm., wyb., oprac. Z. Mentzel, Warszawa 1989, t. 3, s. 44) określa Lema właśnie mianem scjentyistycznego ideologa: „Nie waham się [...] nazwać go wybitnym ideologiem scjentyistycznej technokracji, to znaczy człowiekiem przeświadczonym, że nie istnieje taki realny problem ludzki, który zasadniczo nie dałby się rozwiązać przy pomocy środków

technologicznych, bez przesądzenia rzecz jasna, że ludzie efektywnie znajdą odpowiedź na wszystko”.

³⁰ Projekt krytyki literackiej zaangażowanej w los kultury, zagrożonej przez rozwój technologii, przedstawiany przez Lema w *Fantastyce i futurologii* w 1970 r., był od początku skazany na niezrozumienie. Problematyka tak bardzo odległa od kwestii czysto literackich nie mogła zostać dobrze przyjęta przez krytykę strukturalistyczną, „zaangażowaną” głównie w wewnętrzne relacje tekstu. Zagadnienia opisywane przez Lema były po prostu niedostrzegalne z wnętrza paradygmatu strukturalistycznego.

³¹ S. Lem, *Filozofia...* (1968), s. 422–423.

niezgodne – lecz w tak opustoszałe miejsca nie wprowadziła żadnych wartości nowych, a jedynie konstatacje, czyli opisy stanów rzeczy³².

Postęp naukowy wykazał, że ani naczelných wartości, ani wierzeń religijnych nie sposób wywieść empirycznie. Nikt nie jest potrafi udowodnić ich uniwersalnej ważności. Ten stan rzeczy zrodził kultury polisemantyczne.

I właśnie taką transformację uważa Lem za regres, involucję. Nasza współczesna polisemantyczna cywilizacja znajduje się w stanie dezorganizacji, ponieważ jest wewnętrznie rozbita – twierdzi Lem. Społeczeństwo, w którym swobodnie współistnieją różnorodne systemy wartości, często kolidujące ze sobą, nie wyznacza wspólnych priorytetów, a w konsekwencji nie może organizować się ani ukierunkować swojego rozwoju na ściśle określone cele, gdyż nie potrafi funkcjonować jako układ całościowy, jako jeden system. Takiego problemu nie miały kultury monosemantyczne, gdyż były zorganizowane wokół tego samego zespołu wartości. Innymi słowy, współczesne kultury zostały przez naukę i technologię okradzione z jej naczelną funkcji, czyli działalności przeciwlosowej, przez którą Lem rozumie w miarę świadome ukierunkowanie własnej ewolucji.

Całe zaangażowanie krytycznoliterackie Lema da się *de facto* sprowadzić do jednego nadrzędnego celu – należy pracować nad nowym ładem aksjologicznym, aby w jakimś stopniu zniwelować przypadkowość rozwoju cywilizacyjnego ludzkości. A pokierować progresem można jedynie pośrednio, czyli konstytuując kulturę, która wprowadza porządek w systemie wartości, gdyż: „Żeby żyć, trzeba mieć ład i asymilować ład”³³. W końcu to wartości kulturowe odpowiadają nam na pytanie, jak postępować. Literatura oraz krytyka literacka powinny zatem starać się niwelować niekontrolowany rozwój cywilizacji, pracując nad konstytuowaniem uniwersalnej bazy aksjologicznej. Z jednej strony, literatura powinna poruszać kwestie prymarne dla losów ludzkości, z drugiej – krytyka powinna dopuszczać do obiegu społecznego takie dzieła, które są istotne dla wszystkich społeczności i kultur; krytyka kształtuje kanon, a więc to ona ma decydujący wpływ na to, co będzie stanowić podwaliny naszej kultury, twierdzi Lem. W ten sposób mogłaby się angażować w budowanie tzw. tożsamości ziemskiej czy też – jak powiedziałby Edgar Morin – obywatelstwa ziemskiego dla naszej Ziemi-Ojczyzny³⁴. Dlaczego? Bo świat jest, pomimo swojego zróżnicowania, jeden:

Świat jest jeden, bo przybór ludnościowy i technologiczny uczynił go układem zamkniętym. Jest jeden, bo skończony – w zapasach planetarnych powietrza, wód, dóbr i miejsca po prostu. Jest jeden, ponieważ nie ma dlań powrotu do ery przednaukowej. Jeden, bo nauka jest jedna. [...] Jest z każdym rokiem „coraz bardziej jeden”, bo maleją jego wszystkie wymiary. [...] Świat sprzęga się w całość – nie tylko tam, ani w tym, gdzie sprawia to nasz zamiar. Jesteśmy jak alpiniści na jednej linie – złączeni na śmierć i życie³⁵.

Mając to wszystko na uwadze, możemy jednoznacznie stwierdzić, że na tle krytyki zaangażowanej Lema wydaje się, iż ów przełom, jaki dokonał się we współczesnym literaturoznawstwie, o wiele lepiej byłoby nazywać zwrotem kulturoznawczym niż kulturowym. Wszystkie nurty, które współtworzyły ostatnie transformacje – czyli krytyka feministyczna, genderowa, queerowa, postkolonialna, dekonstrukcja i inne badania kulturowe – są raczej skoncentrowane na analizach czysto poznawczych, na badaniu różnorodnych aspektów kultury niż na jej współczesnych i przyszłych problemach. Takie

³² *Idem*, *Fantastyka...*, t. 2, s. 538.

³³ *Idem*, *Filozofia...* (2002), s. 306.

³⁴ E. Morin, A. B. Kern, *Ziemia-Ojczyzna*, przeł. T. Jakielowa, Warszawa 1998.

³⁵ S. Lem, *Fantastyka...*, t. 1, s. 130.

eksploracje ogniskują się wokół czynników warunkujących sposoby zachowania się członków społeczeństwa ze względu na ich płeć, obnażają mechanizmy represji, ujawniają wszelkie dyskryminacje rasowe, wskazują na stereotypowe przedstawianie mniejszości bądź też analizują ideologiczne założenia występujące w fundamentalnych dyskursach naukowo-politycznych. Najogólniej rzecz ujmując, są to badania, które służą do rozpoznania wszelkiego rodzaju kulturowych uwarunkowań, relacji oraz zależności, zasadniczo wpływających na funkcjonowanie człowieka w społeczeństwie. Badania kulturowe mają zatem na celu eksplikowanie i odkrywanie, a nie kształtowanie i ratowanie kultury, a tak jest w przypadku Lemowskiej koncepcji krytyki zaangażowanej. Właśnie dlatego o zwrocie kulturowym może być mowa w odniesieniu do literaturoznawstwa Lema.

Z tej perspektywy widać, że zwrot w myśleniu literaturoznawczym XX w. ma charakter nade wszystko kulturoznawczy, gdyż podporządkowany został diagnozowaniu inherentnych mechanizmów determinujących społeczne życie jednostki. Lem krytykuje obecny, czyli polisemantyczny, stan kultury i martwi się o jej przyszłość, w przeciwieństwie do kulturowej teorii literatury, która krytykuje przeszłość i martwi się o teraźniejszość. Krytyka zaangażowana Lema myśli o kulturze *pro futuro*, współcześni badacze interesują się kulturą *hic et nunc*. Wątek futurologiczny odnoszący się do przyszłych form kultury oraz do potencjalnych zagrożeń, jakie może przynieść niekontrolowany rozwój naukowo-techniczny, jest całkowicie nieobecny we współczesnym dyskursie teoretycznoliterackim, tak jakby literatura nie była epistemologicznie gotowa do spełnienia takich zadań. Zasadnicza różnica polega więc na tym, że Lem krytykuje i obnaża słabości tego stanu, który jest przez szeroko rozumianą kulturową teorię literatury broniący. Dezawuuje obecną „polisemantyczność” kultur, czyli fakt koegzystencji najrozmaitszych obrazów rzeczywistości, a więc i różnorodnych systemów wartości. Myśl ponowoczesna zaś dzisiejszy multikulturalizm mocno idealizuje. Lem dąży tedy do konstruowania wspólnoty aksjologicznej dla Człowieka w ogóle, a zatem do stanu monosemantyczności, natomiast po zwrocie kulturowym – czy raczej kulturoznawczym – teoretycy literatury skupiają się przede wszystkim na obnażaniu takich ideologizujących prób. Najkrócej rzecz ujmując, Lem postuluje konstytuowanie wspólnej przestrzeni ideologiczno-aksjologicznej, teoretycy literatury wręcz przeciwnie: chcą wszelkie takie idee ukazywać i napiętnowywać jako próby ograniczenia wolności człowieka bądź jako imperialne ambicje kultury Zachodu.

Lem myśli więc całościowo, a nie epizodycznie, zajmuje się ideologią globalną, a nie zwalczaniem i obnażaniem politycznych reperkusji ideologii poszczególnych nacji. Szuka wspólnoty tożsamościowej człowieka, a nie jego indywidualności. Jest to całkowite przeciwieństwo najnowszych poetyk, które, jak pisze Nycz, koncentrują się na odkrywaniu zróżnicowania rzeczy:

Poetyka różnic kulturowych – której ośrodkiem byłaby krytyka feministyczna [...] – odsłania bowiem w tym, co jednorodne – nieusuwalną heterogeniczność; w tym, co tożsame i zintegrowane – splot antynomii; w tym, co podobne – **odmienność**³⁶.

³⁶ R. Nycz, *op. cit.*, s. 217.

³⁷ L. Fleck, *Powstanie i rozwój faktu naukowego. Wprowadzenie do nauki*

o stylu myślowym i kolektywie myślowym, przeł. M. Tuskiewicz, wstęp do wyd. pol. Z. Cackowski, Lublin 1986.

Summa summarum, teoria literatury Lema nie mieści się w głównych nurtach czy „kolektywach myślowych”³⁷ współczesnego literaturoznawstwa, dlatego nie mogła zaistnieć w Polsce³⁸. Procesy teoretycznoliterackie, podległe paradygmatycznym regułom wyznaczanym w instytucjach uniwersyteckich, nie są zazwyczaj sprzyjające dla outsiderów podejmujących próby naukowe. Lem nie tworzył zgodnie z obowiązującymi stylami dyskursu, więc, jak tłumaczy Fleck, nie został przez kolektyw naukowy dopuszczony do głosu:

Przynależny wspólnocie kolektywny styl myślowy otrzymuje społeczne wzmocnienie [...], które staje się udziałem wszystkich społecznych struktur i podlega przez wiele pokoleń samodzielnemu rozwojowi. Staje się przymusem dla jednostki, określa to, „co nie może być inaczej pomyślane”. Całe epoki żyją potem w warunkach określonego przymusu myślowego, palą odmiennie myślących, którzy nie podzielają kolektywnego nastroju, uważani są przez kolektyw za przestępców³⁹.

Oczywiście, style myślowe się zmieniają, ale żeby mieć szansę wpłynąć na rozwój nauki, trzeba mieć autorytet, trzeba mieć publiczność, a więc uczniów, gotowych podążać za nowymi ideami, rozwijając je i wcielać w życie naukowe. Lem takim autorytetem nie był, a nawet nie mógł być, gdyż nie stała za nim żadna instytucja naukowa. Jego propozycje pozostają więc oryginalną ideą pisarza, ciekawostką nie braną do końca poważnie. Właśnie dlatego dla jego teorii nie ma miejsca w żadnym podręczniku literaturoznawczym, choć jest to całkiem innowacyjna i w pełni autorska koncepcja.

Szkoda, że nie doceniono myśli Lema, pozwala ona bowiem dostrzec granice dzisiejszego dyskursu. Unaocznia, po pierwsze, że można przekazać treści poststrukturalistyczne w sposób naukowy, a po drugie, że żaden ze współczesnych nurtów współtworzących kulturową teorię literatury nie jest w stanie odpowiedzieć na problemy, jakie wynikają z niekontrolowanego rozwoju technologii, a nawet nie dostrzega ich z wnętrza własnego dyskursu. W związku z tym zadania, jakie Lem wyznacza dla krytyki literackiej, są niewykonalne dla dzisiejszych krytyk, gdyż te nie potrafią dokonać mądrej selekcji dzieł. Jeżeli krytyka literacka powinna dopuszczać do obiegu społecznego te z nich, które są istotne dla losu całego świata, to żaden nurt badań kulturowych tego nie uczyni, jako że każdy z nich jest skupiony na tym, co indywidualne, co jednostkowe, a nie na tym, co wspólne.

³⁸ Zauważmy poza tym, że w Polsce lat 70. XX w., a więc w kraju, w którym brakowało całkowitej wolności, zaangażowanie literackie *sensu stricto* było wymierzone przeciwko władzom PRL-u, było walką o wolność, o prawdę, o moralność. Pola problemowe naszkicowane przez Lema są wzięte, mówiąc dosadnie, z kosmosu. Jak polska literatura miała się wówczas angażować w budowanie uniwersalnych wartości, jeżeli Polska nie miała zapewnionych podstawowych praw? Taki projekt musiał być, przynajmniej na samym początku, skazany na

porażkę. Nikogo nie obchodził los świata w kraju, w którym walczyło się o własną dolę. Jednak nie oznacza to, że zagadnienia podejmowane przez Lema straciły dziś na aktualności. Wręcz przeciwnie, wydaje się, że jego krytyka zaangażowana wskazuje na problemy, z jakimi ludzkość będzie musiała się zmierzyć w najbliższej przyszłości.

³⁹ L. Fleck, *op. cit.*, s. 131.

Słowa kluczowe / Keywords

paradygmat naukowy, literaturoznawstwo XX w., teoria literatury Stanisława Lema, poststrukturalizm, kulturowa teoria literatury / Cultural paradigm, literary criticism of the twentieth century, Stanislaw Lem's theory of literature, poststructuralism, cultural theory of literature

Bibliografia / References

- Burzyńska Anna, *Anty-teoria literatury*, Kraków 2006.
- Burzyńska Anna, Markowski Michał Paweł, *Teorie literatury XX wieku. Podręcznik*, Kraków 2006.
- Derrida Jacques, *Struktura, znak i gra w dyskursie nauk humanistycznych*, przeł. W. Kalaga, [w:] *Współczesna teoria badań literackich za granicą. Antologia*, oprac. H. Markiewicz, t. 4, Kraków 1992, cz. 2: *Literatura jako produkcja i ideologia. Poststrukturalizm. Badanie intertekstualne. Problemy syntezy historycznoliterackiej*.
- Jarzębski Jerzy, *Wszechświat Lema*, Kraków 2003.
- Lem Stanisław, *Fantastyka i futurologia*, Kraków 1989, t. 1–2.
- Lem Stanisław, *Filozofia przypadku. Literatura w świetle empirii*, Kraków 1968.
- Lem Stanisław, *Filozofia przypadku. Literatura w świetle empirii*, posł. J. Jarzębski, Kraków 2002.
- Lem Stanisław, *Rozprawy i szkice*, Kraków 1975.
- Lem Stanisław, *Sex Wars*, Warszawa 1996.
- Fleck Ludwik, *Powstanie i rozwój faktu naukowego. Wprowadzenie do nauki o stylu myślowym i kolektywie myślowym*, przeł. M. Tuszkiewicz, wstęp do wyd. pol. Z. Cackowski, Lublin 1986.
- Kuhn Thomas Samuel, *Struktura rewolucji naukowych*, przeł. H. Ostromięcka, tł. przejr., red., posł. S. Amsterdamski, Warszawa 2001.
- Majewski Paweł, *Między zwierzęciem a maszyną. Utopia technologiczna Stanisława Lema*, Wrocław 2007.
- Nycz Ryszard, *Literaturologia. Spojrzenie wstecz na dzieje nowoczesnej myśli teoretycznoliterackiej w Polsce*, [w:] *idem, Język modernizmu. Prolegomena historycznoliterackie*, Wrocław 1997.
- Płaza Maciej, *O poznaniu w twórczości Stanisława Lema*, Wrocław 2006.
- Sławiński Janusz, Bartoszyński Kazimierz, Markiewicz Henryk, Lem Stanisław, *Dyskusja [nad „Filozofią przypadku”]*, „Pamiętnik Literacki” 1971, z. 1.
- Teorie literatury XX wieku. Antologia*, red. A. Burzyńska, M. P. Markowski, Kraków 2006.

dr Andrzej Wasilewski (awasilewski@etud.univ-paris8.fr)

Ukończył filozofię oraz filologię polską na Uniwersytecie Wrocławskim, tu napisał też pracę doktorską pt. „Teoria literatury Stanisława Lema”. Obecnie jest doktorantem Université Paris VIII, gdzie pracuje nad drugą dysertacją, poświęconą problemowi sztuki w filozofii Alaina Badiou. Przetłumaczył *Manifesty dla filozofii* oraz *Mały podręcznik inestetyki* tegoż. Interesuje się współczesną filozofią francuską.

Andrzej Wasilewski (Laboratoire d'études et de recherches sur les logiques contemporaines de la philosophie, Université Paris VIII) / (Non)presence of Lem in literary criticism

Stanislaw Lem was not only a distinguished philosopher, essayist and science fiction writer, he was also an original literary critic. *Philosophy of chance* and *Fantasy and futurology* are the books where he creates his own theory of literature. However, it was not appreciated by the experts. And yet it is a proposal so original, incisive and pioneering that it would seem necessary to be incorporated into the canon of humanistic thought. This paper tries to find an answer to the question why this part of Lem's work is still *terra incognita*. It proves that his theory is not present in literary criticism since it did not match any way this discipline was typically pursued in the twentieth century. It is a theory which cannot be easily classified, unified with any theoretical trend of the twentieth-century literary criticism. Paradoxically, it is just its originality which is here a main problem. History of science is merciless, it smashes single individuals who do not adhere to cognitive collective, to the style of thinking of the era. Lem was not a part of main scientific circles, in principal trends, that is why he could not find his place in Polish literary criticism. Theoretically-literary processes were undergoing some paradigmatic transformations and from their point of view, Lem's propositions were "non-scientific". Even today they are treated only as an original idea of the writer, trivia not considered seriously. This is a reason why he is not found in any book on literary criticism, and yet it is a fully original concept. What is more, his idea has not gone out of date. So what can Lem teach us today? First of all, he can show us the limits of contemporary literary criticism, indicate those problems and such solutions which seem impossible when observed from within the existing disciplines. Eventually, this paper highlights that Lem was dealing with subjects which neither poststructuralism nor broadly understood cultural theory notice.